

Kubiszyn, Marta

Lalibela : ósmy cud na końcu świata

Obyczaje 12-13, 26-29

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marta
Kubiszyn

LALIBELA

ÓSMY CUD NA KOŃCU ŚWIATA

Jak głosi legenda, jedenaście kościołów Lalibeli, niewielkiego miasteczka w północnej części Etiopii, wycięto w wulkanicznym tufie na wzór Niebieskiego Jeruzalem. Z polecenia samego Boga, przez dwadzieścia cztery lata pracowali przy ich budowie aniołowie i ludzie.

LALIBELĘ, położoną na wysokości ok. 2500 m. n.p.m. łączy z całą resztą świata jedna, wijąca się wśród gór droga. W czasie pory deszczowej zalewa ją kilkunastocentymetrowa warstwa błota, którą mogą pokonać tylko napędzane na cztery koła samochody terenowe. Podróż ze stolicy trwa niemal dwie doby - pamiętający czasy króla Hajle Sellasje niebieski autobus musi pokonać kilkanaście zapierających dech przełęczy. Przed zapadnięciem zmierzchu autobus zatrzymuje się w Desie. Owinięci płachtami pasażerowie biegną w strugach wieczornego deszczu w stronę pobliskich hotelików. Dworzec stanowi centrum tego małego, tranzytowego miasteczka, zastępując niejako targowisko. W dalszą drogę do Lalibeli autobus ruszy przed świtem, chociaż nikt nie wie, o której godzinie. Spóźnienie oznacza konieczność spędzenia w miasteczku kilku lub kilkunastu godzin, a być może całej doby, albo paru dni, w zależności od tego, czy uda się znaleźć kierowcę, który nie ma kompletu pasażerów.

Ostatnie dwadzieścia cztery kilometry drogi dojazdowej do Lalibeli, będące jed-

nocześnie odcinkiem łączącym wioskę z wybudowanym w latach 90. lotniskiem, pokrywa asfaltowa nawierzchnia. Kilka razy w tygodniu kursuje tędy prywatna taksówka, która za cenę równą wielotygodniowym dochodom przeciętnej etiopskiej rodziny, przewozi nielicznych podróżnych.

Każdy przyjeżdżający z Bahar Daru czy Desie autobus oblegany jest przez tłum kilku- i kilkunastoletnich, mówiących łamaną angielszczyzną „przewodników”, gotowych już za 1 birra (równowartość ok. 60 gr.) oprowadzić przybyśza po miasteczku. Dzieci zarabiające na utrzymanie wieloosobowych rodzin, bezwzględnie rywalizują o klientów - tych spośród *farendzi*, którzy nie zdecydowali się na wynajęcie drogiego licencjonowanego przewodnika. Brak wiedzy nadrabiają gorliwością i humorem, pokazując sekretne przejścia i odślanając znane wyłącznie dzieciom tajemnice kamiennych świątyń.

Lalibela, nazwana przez XVI-wiecznego podróżnika Francisco Alvareza „Nowym Jeruzalem”, podzieliła losy wielu średniowiecznych centrów kultu religijnego, w których często jedynym śladem dawnej świetności pozostała górująca nad miejski-



Tradycyjne chaty tulku wtapiają się w górzisty pejzaż Lalibeli.

mi zabudowaniami romańska lub gotycka katedra. Niegdysiejsza stolica królestwa, podobnie jak inne spośród wielu ośrodków nawiedzanych dawniej przez rzesze pielgrzymów, Lalibela została zdegradowana do roli nędznie prosperującej wioski. Jedenaście monumentalnych kościołów wykutych przed około siedmiuset laty w wulkanicznym tufie wtapia się w górski krajobraz. Widoczne z daleka elementy to zbudowane współcześnie, wsparte na metalowych konstrukcjach drewniane dachy, mające chronić kamienne kolosy przed niszczącą siłą tropikalnych deszczów.

Z powstaniem kościołów wiąże się legenda o królu Lalibeli, na cześć którego przemianowano dawne Roha - stolicę dynastii Zagwe. Pewnego dnia, gdy przyszedł król był jeszcze młodzieńcem, nad jego głową pojawił się rój pszczół. Jego matka odczytała to jako zapowiedź koronacji - do dziś dnia Etiopczycy traktują sen o pszczołach jako przepowiednię rychłego bogactwa, awansu i sukcesu. Ówczesny król rządzący w Roha - starszy brat Lalibeli, postanowił zgładzić chłopca. Jednakże podana trucizna zamiast uśmiercić, wprowadziła Lalibelę w trwający trzy dni stan śpiączki. W tym czasie anioł zabrał jego duszę do nieba, gdzie przyszedł król oglądał wspaniałe budowle. Po powrocie Lalibeli do doczesności, król abdykował na rzecz cudownie uzdrowionego brata, błagając go o wybaczenie. Przez kolejne lata wspólnie rządząli miastem, sprowadzając z Egiptu najznamienitszych budowniczych i artystów, którzy kierując grupą czterdziestu tysięcy robotników wznosili świątynie, na wzór tych, które Lalibela oglądał w zaświatach. W ten sposób królewska rezydencja stała się najważniejszym ośrodkiem religijnym ówczesnej chrześcijańskiej części kraju.

Trzeba podejść bardzo blisko, aby zobaczyć te ukryte wśród wzgórz kamienne wyznania wiary. Dziesięć kościołów zbudowano w dwóch grupach - północnej (Bet Medhane Alem, Bet Maryam, Bet Maskal, Bet Danaghel, Bet Debre Sina i Bet Golgota) oraz południowej (Bet Emanuel, Bet Mercurios, Bet Abba Libanos, Bet Gabriel Rufael). Jedenasty z kościołów - Bet Giorgis - wycięty w formie greckiego krzyża o krótkich, szerokich ramionach leży samotnie w południowo-zachodniej części wioski. Legenda głosi, że przy tym właśnie kościele wiele czasu spędzał król Lalibela, medytując nad sprawami ludzi i aniołów.

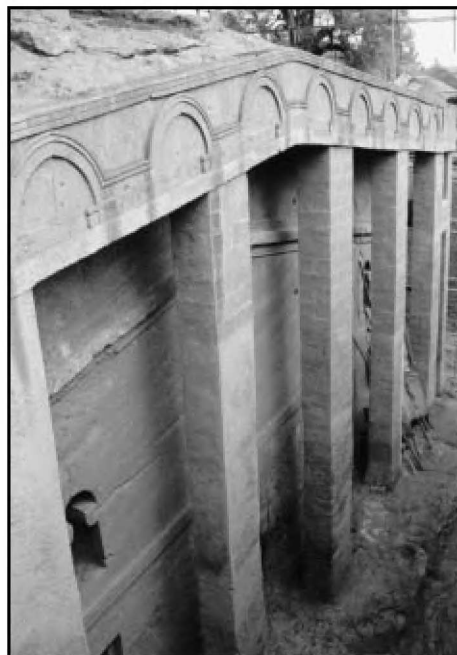
Kilka spośród budowli to wycięte w tufie monolity imitujące swym wyglądem „prawdziwą” architekturę, oddzielone od otaczających skał głębokimi tunelami. Najokazalsza spośród nich - Bet Medhane Alem, otoczona wieńcem wyciętych w skale ciężkich, pozbawionych baz i kapiteli filarów dźwigających pseu-



Ażurowe konstrukcje chronią kamienne kolosy przed deszczami tropikalnymi

dobelkowanie, swym wyglądem przypomina nieco dorycką świątynię. Pozostałe kościoły, w większym lub mniejszym stopniu stopione z macierzystą górą, przybrały formę połączonych korytarzami grot, uformowanych zgodnie z naturalnym ukształtowaniem skał. W ścianach budowli, jak również w zakamarkach łączących je tunele i dziedzińców, wycięto niezliczoną ilość niewielkich wnęk. Te dawne miejsca pochówków, wyścielone trawą, służą obecnie przybywającym świeckim pielgrzymom i mnichom za miejsca do spania.

Świątynie żyją własnym życiem, rozbrzmiewając co niedziela dźwiękami śpiewów i modlitw. Wiernym łatwiej jest przetrwać wielogodzinne nabożeństwa dzięki rozdawanym na początku mszy specjalnym kijom zakończonym metalową gałką, na których można się wesprzeć stojąc i klęcząc. W świątyniach przechowywane są rytualne krzyże. W ich formach oraz w zawilej, wyrafinowanej ornamentyce, wtajemniczeni potrafią odnaleźć symbolikę odwołującą się do tajemnicy Trójcy Świętej, Dwunastu



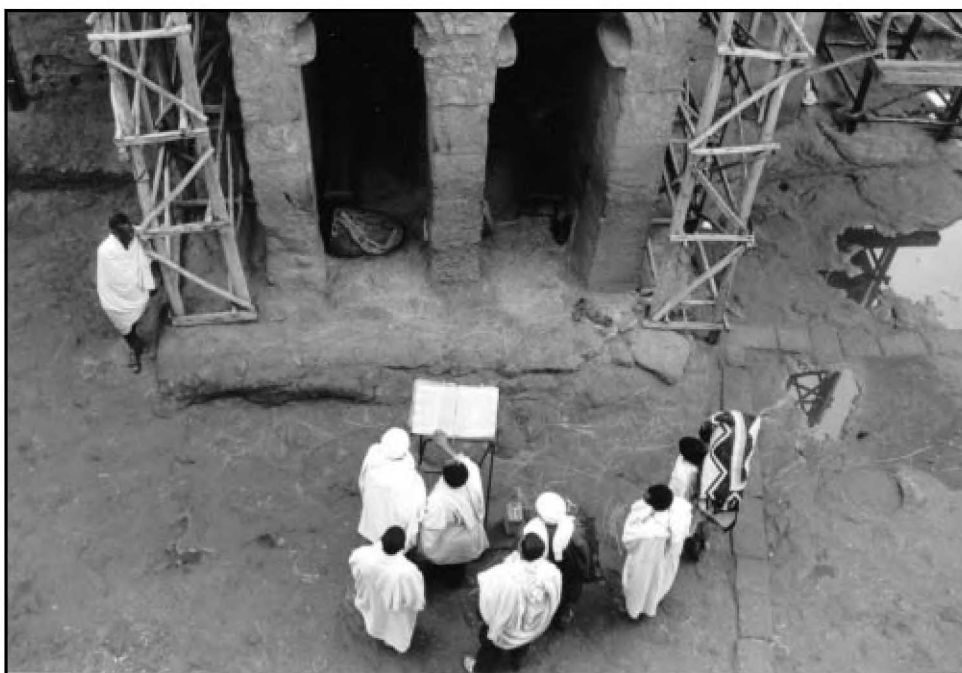
Wyrzeźbione w tufie świątynie imitują „prawdziwą architekturę”.

Apostołów czy męki Chrystusa. Ich miniaturowe kopie można kupić w sklepikach z pamiątkami w każdym zakątku Etiopii.

Za ziemskie pierwowzory świątyń z Lalibeli historycy uznają kamiennodrewnianą architekturę pałacową z Axum (północna Etiopia), połączoną z formą wczesnochrześcijańskiej trójnawowej bazyliki. Zgodnie z tradycją świątynie zbudowane są na osi wschód - zachód, a do każdej prowadzą trzy wejścia. Chłodne, mroczne wnętrza, oświetlone zielonkawą poświatą jarzeniówek,

posiadają oszczędną dekorację. Znajdujące się gdzieś malowidła pochodzą z późniejszego okresu (XV, XVII i XVIII w.) i zdradzają ślady wpływów bizantyńskich.

Wyglądzone tysiącami stóp mnichów i pielgrzymów kamienne posadzki przykrywają tradycyjne pasiaste dywany. Najważniejszym elementem każdego kościoła jest znajdujący się na ołtarzu tabot - drewniana lub kamienna płyta symbolizująca możeszowe tablice dziesięciu przykazań. Według legendy, syn króla Salomona i Królowej Saby - Menelik I, uwa-



Świątynie nadal pełnią funkcję sakralną - codziennie odbywają się w nich nabożeństwa.

żany za pierwszego władcę Etiopii, przywiózł z Jerozolimy Arkę Przymierza zawierającą tablice i umieścił je w Axum, będącym stolicą dynastii Solomnickiej, gdzie, jak wierzą Etiopczycy, znajduje się do tej pory.

Większość mieszkańców Lalibeli żyje w tradycyjnych lepiankach nazywanych *tukule*, pobudowanych na stokach wzniesień poprzecinanych płataniną stromych ścieżek. Po obu stronach głównej ulicy stoi kilkanaście elegantszych domów o drewnianej konstrukcji i ścianach ulepionych z gliny zmieszanej ze słomą. Przy rynku mieszczą się trzy kawiarenki - dwie chrześcijańskie i jedna muzułmańska. Właściciel tej ostatniej zainstalował telewizor. Jeśli akurat nie ma przerwy w dostawie prądu, mężczyźni schodzą się tu oglądać wiadomości i mecze mistrzostw piłki nożnej. Wieczorami rozbrzmiewają wśród gór wiwaty na cześć każdej strzelonej bramki. „Poland” brzmi podobnie do „Holand”, a że drużyna



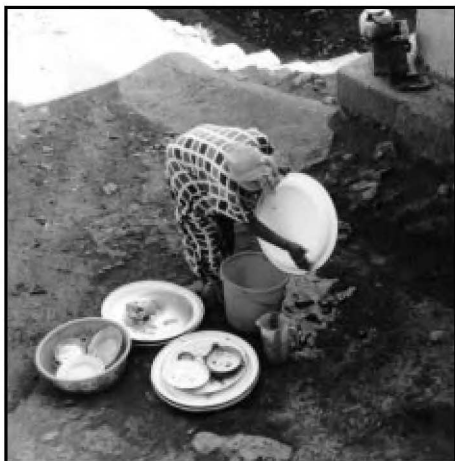
Na kamiennych dziedzińcach zawsze można spotkać mnichów studiujących święte księgi. |

zmem, który nieco słabnie po wyjaśnieniu nieporozumienia.

Raz w tygodniu miasteczko ożywa na kilka godzin - zaludniają się ulice, a na puste na co dzień targowisko schodzą się ubrani w surowe zawoje chłopci z okolicznych wiosek, przynosząc na własnych barkach wiązki chrustu, mąkę, olej, świeże warzywa, buty zrobione ze starych opon, lampy i garnki wykonane z puszek oraz ubrania uszyte z worków. Tu nie zmarnuje się żadna butelka, słoik, ani nawet pokrywka od słoika - wszystko ma swoją wartość i może zostać sprzedane, wymienione lub powtórnie wykorzystane w sposób niejednokrotnie daleki od pierwotnego przeznaczenia.

Miasteczko odwiedza niewielu turystów, właściciele sklepów z pamiątkami handlują pieczywem, a kilkunastu spośród pięćdziesięciu licencjonowanych przewodników wyjechało do stolicy w poszukiwaniu pracy.

Do położonej wśród górskich szczytów Lalibeli nie docierają wprawdzie odgłosy toczącej się w pobliżu wojny, ale nieustanne przesuwanie się linii frontu, podobnie jak doniesienia o trwającej suszy i głodzie, skutecznie odstraszały zachodnich podróżników. Wydaje się, że Anioły zapomniały o Lalibeli, lub też - być może - troskliwie ukrywają one wyjątkowość tego miejsca, tak jak król Lalibela ukrył niegdyś w skalnych zboczach swoje bezcenne świątynie. ■



Życie w Lalibeli toczy się na podwórkach i na ulicy. |

z Holandii jest faworytem w mistrzostwach i ulubieńcem wielu kibiców, turyści z Polski witani są z dużym entuzjaz-



Miasteczko ożywa raz w tygodniu - chłopci z okolicznych wsi przychodzą na targ. |

Zdjęcia: Marta Kubiszyn

Marta Kubiszyn jest historykiem sztuki, fotografem, dziennikarzem i podróżnikiem, mieszka w Lublinie, pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.